



W tym miejscu przedstawiamy kobiety, które działają na rzecz innych kobiet. Jeśli i wy znacie taką osobę, piszcie do nas: kobietykobietom@edipresse.pl

Oto kolejna bohaterka naszego cyklu:

ANNA ROK

– socjolożka, ma 35 lat, pracuje w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Samorządów na rzecz Zrównoważonego Rozwoju we Fryburgu. Na cześć swojej babci utworzyła Stypendium im. Olgi Rok – dla bibliotekarek, które są zaangażowane społecznie i w pracy z czytelnikami korzystają z ciekawych metod. Konkurs nazwała „Projekt babcia”, organizuje go Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce.

Moc⁷⁰ bibliotece

„Mówię ci, w polskich bibliotekach dzieją się niezwykle rzeczy”, przekonuje **Anna Rok**. Od kilku lat organizuje konkurs dla kobiet, które zarażają innych pasją czytania i stają się lokalnymi liderkami. Aktywistki, rewolucjonistki. Słowem: bibliotekarki.

ROZMAWIA *Aleksandra Pezda*

K

Kim była Olga Rok?

Dla ludzi – rewolucyjną bibliotekarką. Za swoją pracę dostawała medale, pisano o niej artykuły, a nawet powstał licencjat o jej metodzie pracy z czytelnikami. Dla mnie była po prostu ukochaną babcią – robiła ze mną pacynki, piekla ciasta. Kiedy żyła, myślałam o niej wyłącznie w kategoriach rodzinnych. Cieszę się, że rozmawiamy o niej akurat na Mokotowie, bo mieszkała dwa kroki stąd, na Kazimierzowskiej. Miała mocny rosyjski akcent, mówiła z zaśpiewem, zmiękczała: „Ałło, Anulka...?”. I robiła nam nie herbatę, ale czaj. Babcia miała trudne, ale bardzo dobre życie. ▶



Osiągnęła wszystko, na czym jej najbardziej zależało – założyła rodzinę. Sama to sobie zbudowała, podobnie jak sukces w pracy, o czym dowiedziałam się bardzo późno, już po jej śmierci.

Dlaczego tak późno?

Bo odkąd pamiętam, była już na emeryturze. Nie mogłam więc jej widzieć w pracy, w bibliotece. Kiedyś pokazała mi teczkę z wycinkami prasowymi o sobie z „Życia Warszawy” i „Expressu Wieczornego”. Opowiedziała, że pracowała w bibliotece i robiła tam wszystko to, czego chciały dzieci: kółko teatralne, korepetycje, zwiedzanie miasta. Mnie się to wydawało normalne, dlaczego nie? Jakoś nie widziałam w niej bohaterki. Dopiero później inne bibliotekarki mi uświadomiły, że w tamtych latach

Feministka?

Raczej nieświadomiona. Bo z drugiej strony miała bardzo tradycyjne poglądy – kiedyś przysłałam z chłopakiem i kiedy on zabrał się do mycia naczyń, dostałam za to od babci po głowie.

Skąd pomysł na stypendium?

Pogrzeb babci był skromny. A mnie się przypomniało, że kilka lat wcześniej na pogrzebie dziadka przemawiali ludzie, koledzy z pracy, były hołdy. Poczulałam, że to niesprawiedliwe, odezwała się we mnie jakaś kobieca solidarność i pomyślałam, że muszą to jakoś nadrobić. Wtedy na blogu Jerzego Sosnowskiego, mojego byłego nauczyciela polskiego, przeczytałam, że z żoną ufundowali stypendium dla uczniów. Otworzyła mi się w mózgu jakaś klapka – nie trzeba być

Promowaliśmy świadomą konsumpcję i sprawiedliwy handel, organizowaliśmy festiwal Dekonsumpcja. Szybko jednak do mnie dotarło, że choć działania indywidualne mają sens, to naprawdę ważne jest to, co się dzieje w dużej skali. Zajął się więc zamówieniami publicznymi, a potem ideą zrównoważonego rozwoju miast. Poza tym mam poczucie winy, że wyjechałam z Polski i nie biorę bezpośredniego udziału w tym, co jest ważne tutaj. Stypendium im. Olgi Rok jest trochę po to, żebym to poczucie winy w sobie złagodziła.

Co takiego interesującego widzisz w bibliotekach?

Organizowanie lokalnych społeczności, pobudzanie ich do działania – w Polsce biblioteka wydaje się najlepszym do tego

Sześć lat programu i jeszcze coś cię zaskakuje?

Zaskakuje mnie niewyczerpywalna energia bibliotekarek. Przez te sześć lat napłynęło do nas blisko czterysta wniosków i zawsze znajdujemy w nich świeże i odkrywcze pomysły.

Najbardziej mnie dziwi, że wasze stypendystki są takie młode.

Wszystkich to dziwi. Kiedy zaczynaliśmy i szukałam nagród dla laureatek, moja przyjaciółka z firmy kosmetycznej zadeklarowała, że coś zorganizuje. „Słuchaj, mam dla twoich bibliotekarek świetny krem, taki ze złotem, wiesz, idealny dla 50 plus”. Bardzo się zdziwiła, kiedy jej powiedziałam, że finalistki to głównie młode kobiety.

To przekonanie, że jest przeciwnie, pokutuje nawet wśród bibliotekarek – w tym roku czytałam na przykład taki wniosek w naszym konkursie, że bibliotekarki powinny zmienić swój image: zadbać o siebie, może nawet chodzić w jakichś ładnych uniformach... A my naprawdę dostajemy wnioski od roczników młodszych niż 1990. Autorki to bardzo nowoczesnie myślące, niestandardowe dziewczyny albo aktywistki, niektóre wytatuowane.

Oczywiście jest wiele bibliotekarek w dojrzałym wieku i też są aktywne. Cały czas się rozwijają i uczą, musiały sobie na przykład poradzić z rewolucją informatyczną w bibliotekach. Teraz piszą do nas: „Bałam się komputera, a dzisiaj prowadzę kursy programowania”.

Żadnych nudnych stereotypów w rodzaju szydełkowanie dla pań albo warcaby?

Bywa, że wnioski są schematyczne, choć by z kategorii patriotyczno-historycznej, jak wieczorek pamięci czy spotkanie z kombatanem. To oczywiście może być fajne. Ale ja staram się patrzeć na nasz konkurs z perspektywy 14-latk, która zazwyczaj nie zagląda do biblioteki, i zastanawiam się, czy ten pomysł by mnie przyciągnął. Wieczorki patriotyczne, podejrzewam, nie są magnesem. Już lepsze byłyby może rajdy rowerowe – niektóre bibliotekarki je organizują. Albo to: jedna z naszych laureatek wymyśliła konkursy na potrawy literackie, inna – na projektowanie mebli dla biblioteki i fotograficzną kampanię „Czytam, bo...”. Kolejny przykład – gra

w rozwiązanie zagadki kryminalnej „Kto zabił bibliotekarkę?”. To są nieszablone i sensowne działania, które przyciągną do biblioteki być może tych, którzy do niej na co dzień nie zaglądają. Chcemy oceniać nasze stypendystki nie tylko jako bibliotekarki w pracy, ale również jako lokalne liderki. Zastanawiamy się więc, na ile ich historia może inspirować kobiety, a na ile może być inspirowana dla innych bibliotekarek. Chodzi nam o zachęcanie nowych grup użytkowników i rozumienie potrzeb czytelników. Ważne jest także, na ile bibliotekarka czuje się częścią lokalnej

społeczności, czy ma siłę, żeby coś w tej społeczności zmieniać.

Najwięcej wniosków przychodzi z małych miejscowości?

To dlatego, że w pierwszych dwóch latach przyjmowaliśmy tylko takie wnioski. Potem, za namową Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności zmieniliśmy podejście, rozszerzyliśmy konkurs również na większe miasta. Dzisiaj działalność bibliotek na peryferyjnych osiedlach jest równie trudna i ważna dla formowania tożsamości lokalnej, jak niegdyś w małych miejscowościach. Pamiętajmy ►

Moja babcia, pracując w bibliotece, traktowała dzieci po partnersku. Takie podejście wtedy było rzadkością.



Bibliotekarka 50 plus? Władnym uniformie? Do nas zgłaszają się głównie młode dziewczyny. Nowoczesne, niestandardowe

– a nawet i dziś jeszcze – takie działania w bibliotekach były rzadkością. A już na pewno nikt nie traktował małych czytelników po partnersku. A moja babcia, Olga Rok, takie miała właśnie podejście.

Jak to odkryłaś?

Porządkowaliśmy z bratem mieszkanie babci po jej śmierci w 2007 roku. Znaleźliśmy zapisane przez nią zeszyty. Pamiętam wpis z dnia, kiedy dostała pierwszą pensję w bibliotece: kupiła dzieciom krówki, a sobie sweterek i dziwiła się, że całe życie pracuje przecież w domu – gotuje, pierze, sprząta, opiekuje się dziećmi – a dopiero za bibliotekę ktoś jej zapłacił.

Rockefellerem, żeby się zająć dobroczynnością! Potem koleżanka z Programu Rozwoju Bibliotek podpowiedziała mi, co robić, i tak założyliśmy z bratem fundusz wieczysty. Pierwszą wpłatę – 20 tysięcy – zebrałam u znajomych w Warszawie i we Fryburgu, powiedziałam, że wolę to od prezentów na 30. urodziny. Dzisiaj nadal ludzie wpłacają, jeszcze kilka lat potrwa, zanim fundusz zacznie się spłacać z odsetek.

Skąd w tobie pasja do społecznikostwa?

Nigdy nie wyobrażałam sobie siebie dzielącej czas wyłącznie między dom a pracę. Na studiach założyłam ze znajomymi organizację pozarządową eFTe, co było dla mnie szkołą samodzielności.

miejscem. To zresztą zgodne z ideą zrównoważonego rozwoju, którą zajmuję się zawodowo.

Również ekologiczne podejście zaczyna być w bibliotekach widoczne, to może jeszcze rzadkie historie, ale w tegorocznych wnioskach czytałam o bibliotekarce, której ojciec jest pszczelarzem, a ona organizuje dzieciom zajęcia w pasiece. Zakładają cały osprzęt, uczą się pszczół i dlaczego to ważne dla przyrody i ludzi.

Albo laureatka sprzed dwóch lat – jest weganą, więc w bibliotece we Wrocławiu prowadzi kurs wegańskiego gotowania, a jako aktywistka sprzeciwia się cierpieniu zwierząt hodowlanych – to też wplotła w swoje biblioteczne działania.

FOT. WLADYSŁAW OTEK/MORAWSKI, KRZYSZTOF WOŁODZKO, KRZYSZTOF WOJCIEWSKI/FORUM

REKLAMA



taki wniosek z Lublina, w którym bibliotekarka opisywała swoje działania na zupełnie nowym osiedlu – pisała, że ludzie tam się wcale nie znają, nie ma żadnych placówek kulturalnych i ona czuje na sobie ciężar odpowiedzialności za tworzenie tej nowej społeczności.

A bibliotekarze?

Dostajemy takie rozpaczliwe maile: „Czy nie mogę wziąć udziału w konkursie tylko dlatego, że jestem mężczyzną?”. Długo dyskutowaliśmy, czy hołdując potrzebom wspierania kobiet, nie marnujemy wysiłku bibliotekarzy. Kolega, który pracuje w przedszkolu, powtarza mi, jakie to ważne wspierać zatrudnianie mężczyzn w żeńskich zawodach. Zgadzam się, jednak z założenia nasz konkurs jest dla kobiet, tego się trzymamy. Bo mężczyźni, którzy pracują w bibliotekach, mają jednak wsparcie wynikające z naszej, ciągle jeszcze patriarchalnej, kultury – najczęściej są zresztą dyrektorami. To się zmienia, na kolejnych kongresach bibliotek widać coraz więcej młodych mężczyzn, którzy dopiero zaczynają karierę w bibliotekach. Mnie to cieszy, ale w kraju, w którym wiele dróg ciągle jest dla kobiet zamkniętych – jak choćby polityka czy wysokie stanowiska w zarządach firm – takie doświadczenie pod hasłem „tylko dla kobiet” może się panom przydać.

Jaką motywację mają młode dziewczyny, żeby pracować w bibliotece?

We wniosku jest pytanie: „Jak to się stało, że została pani bibliotekarką?”. W odpowiedzi dostajemy mnóstwo życiowych historii, często niesamowitych. Jest oczywiście zawsze pula standardu: „Byłam bezrobotna, spotkałam dyrektorę i mnie namówił”. Ale częściej dziewczyny piszą: „Byłam wolontariuszką w lokalnej bibliotece, potem się tam zatrudniłam”. Często dopisują, że to nie praca, tylko przygoda, bo w ich bibliotekach ciągle się dzieją wspaniałe rzeczy.

A satysfakcja finansowa?

No nie ma, zarobki są beznadziejne. To zresztą jest część większego zjawiska w Polsce: nie doceniamy zawodów, które są ważne społecznie. Nie doceniamy pielęgniarek, nauczycielek, bibliotekarek. Zawodów wykonywanych najczęściej przez kobiety i wymagających tak zwanych miękkich umiejętności. Łatwiej dostrzec sukces w rodzaju budowy mostu niż w postaci rozbudzenia w młodzieży ciekawości świata albo budowania więzi społecznych. W Polsce się tego jeszcze nie docenia. A przecież kiedy zapraszam ludzi do kapituły konkursowej czy rozmawiamy o nagrodach, większość ma wspomnienia związane z bibliotekami.

Jakie są twoje?

Moje dotyczą biblioteki szkolnej, pamiętam, że bywałam w niej często, pamiętam rozpacz, kiedy już wyczytałam



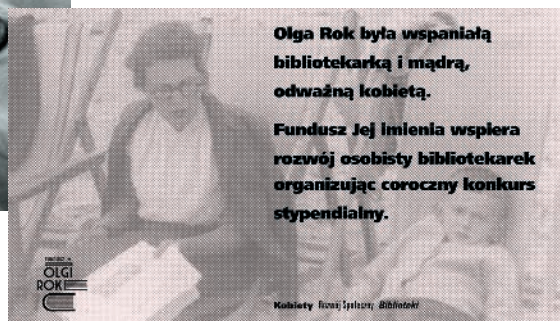
wszystko, co tam było. Do bibliotek publicznych nie chodziłam, ale dorastałam w Warszawie, a tu się działo wiele, jeśli chodzi o kulturę. Myślę, że właśnie dlatego w dużych miastach bardzo trudno jest rozkręcić dobrą bibliotekę. Są dziewczyny, które sobie radzą, ale to rzeczywiście wymaga od nich ekwilibrystyki. Na przykład jedna z pań wyróżnionych w ubiegłorocznej edycji, robi w bibliotece na Woli niesamowite rzeczy wokół muzyki ludowej: zaprasza muzyków, zwozi instrumenty, ma zajęcia z muzykoterapii dla niepełnosprawnych dzieci. Mówię ci, w polskich bibliotekach dzieją się niezwykle rzeczy. Kiedy poszłam do biblioteki publicznej we Fryburgu, gdzie mieszkam, to aż się przestraszyłam, tak tam było martwo

– takie bezludne miejsce do wypożyczenia książek.

Może tak właśnie powinno być?

Jednak nie. Zgodnie z socjologiczną wiedzą, ludzie potrzebują tak zwanego trzeciego miejsca, powinna być jakaś przestrzeń, która oddziela zajęcia domowe i środowisko pracy, która daje

Konkurs jest dla bibliotekarek. Mężczyźni piszą rozpaczliwe maile, ale myślę, że doświadczenie pod hasłem „tylko dla kobiet” może im się przydać



odpoczynek od codziennych trudów. Biblioteka wydaje się do tego idealna – to strefa publiczna, dostępna dla każdego za darmo, gdzie można się spotkać z ludźmi zupełnie innymi niż ci, których widzimy na co dzień.

ROZMAWIAŁA *Aleksandra Pezda*

*Zdjęcia Krzysztof Opaliński
Makijaż i fryzury Aneta Kacprzak
Produkcja Tomek Kocewiak
Za pomoc przy realizacji sesji dziękujemy
Wilanowskiej Bibliotece Publicznej, filii
w Powisnie przy ulicy Przyczółkowej 27A.*